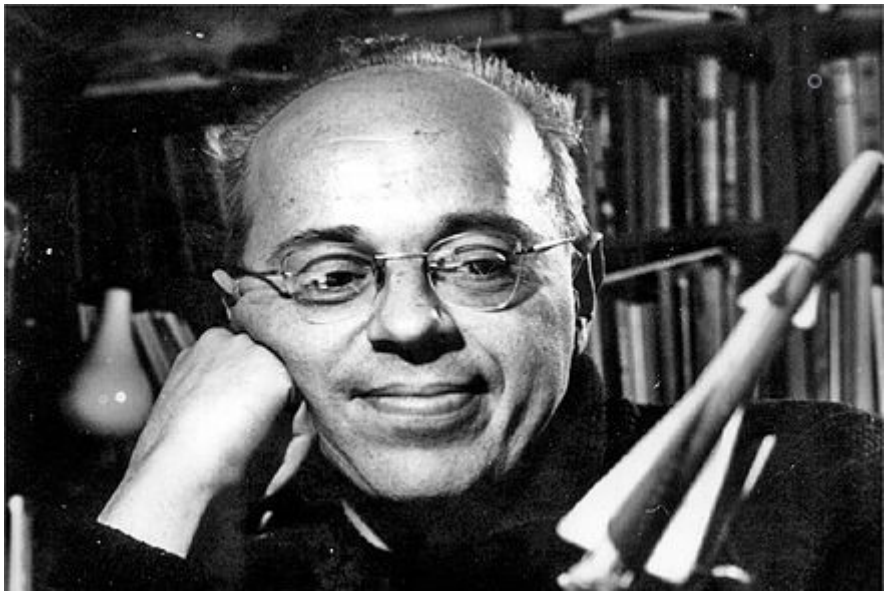
LOKALNIE · ANALIZA

„NOWOCZESNY TRADYCJONALIZM” STANISŁAWA LEMA W TRZECIEJ DEKADZIE XXI WIEKU

Patryk Kosowski · 7 lutego 2021



12 września 2021 roku będziemy obchodzić setną rocznicę urodzin Stanisława Lema. Z tej okazji 27 listopada 2020 roku Sejm Rzeczpospolitej Polskiej postanowił symbolicznie ustanowić rok 2021 Rokiem Lema. Zapewne powstanie z tego powodu wiele publicznych inicjatyw mających na celu przypomnienie tej wybitnej postaci Polakom, jednak bardzo wątpliwe jest, by pomogły one szerszemu gronu odkryć to, co w twórczości Lema jest kluczowe, a jak dotąd przez naród polski przemilczane.

Samego Pisarza nie da się jednoznacznie przypisać ani do bardzo szeroko rozumianej prawicy, ani lewicy: istotne jest jednak to, że o najważniejszych kwestiach z punktu widzenia nadchodzącej przyszłości, Lem mówił jednym głosem z tradycjonalistami. Zwłaszcza pod koniec życia, widząc upadek cywilizacji zachodniej, niczym Kassandra ostrzegał swoich czytelników przed zagrożeniami jakie niesie ze sobą wiek XXI.

Niniejszy szkic będzie dotyczył zaledwie niewielkiego i w gruncie rzeczy nie najważniejszego piętra z „wieży myśli”, jaką pozostawił po sobie ten gigant intelektu. Skupimy się tu głównie na kwestiach społeczno-politycznych, z wyjątkiem późnej publicystyki, gdzie wachlarz tematów interesujących pisarza skłania się wyraźniej w stronę tych spraw. To, co naprawdę wielkie w Lemie, to jego noologia (teoria rozumów możliwych) i rozważania na temat genetyki, biologii oraz związanych z nimi zagrożeń; w ramach tych rozważań rozwinął dziedzinę dotyczącą sztucznej inteligencji i powstających z niej tworów, którą nazwał

fantomatyką. Te kwestie i sposób, w jaki Lem na nie odpowiada, to bez cienia wątpliwości filozoficzne Himalaje, które nie są pozbawione błyskotliwości. Zadziwiające jest zupełne przemilczenie tej wielkiej postaci przez polskich konserwatystów. Moim zdaniem świadczy to o sekciarstwie tych środowisk, bo mimo oczywistych afiliacji pomiędzy Lemem a stanowiskiem konserwatywnym, dziś uważa się go za liberała. Postaram się zaprzeczyć takiej tezie – jednak nie w imię walki we własnym gnieździe, a raczej w imię Lema i jego dzieła, będącego czymś z czego powinniśmy być dumni, ale jakoś nie potrafimy.

Lem a Polacy

Kiedy już wspomina się o Lemie, mówi się zazwyczaj o jego niebywałym sukcesie wydawniczym – wszak opublikował ponad 40 tytułów książek wydanych w ponad 40 milionach egzemplarzy, przetłumaczonych na ponad 40 języków, co czyni go najpoczytniejszym polskim pisarzem w historii. Pod tym względem wyprzedza on nawet Henryka Sienkiewicza. Stanisław Lem to zaraz po Janie Pawle II, Chopinie i Koperniku największy „towar eksportowy" polskiej kultury na świecie. Dlaczego zatem w Polsce ma wciąż tak niewielu badaczy i interpretatorów?

> Dr Paweł Okołowski, moim zdaniem najbardziej wnikliwy współczesny badacz twórczości Lema pod względem filozoficznym, a nie literackim, mówi, że Lem to „ciało obce" w polskiej kulturze. Wynika to w większym stopniu z naszych narodowych przywar niż zalet. Jedną z nich jest to, że Polacy nie lubią być krytykowani nawet w dobrej wierze, dlatego właśnie lubią bardziej Sienkiewicza, który swoim rodakom głównie kadził, niż Lema. Ten drugi ich ganił. Obie postawy wynikają jednak z głębokiego patriotyzmu, który winno się chwalić kiedy tylko można, ale też krytykować, kiedy to konieczne.

Kolejną naszą wadą narodową wpływającą na recepcję Lema jest niechęć, jaką się w Polsce darzy intelektualistów; lubimy wielkich przywódców (Jan III Sobieski, Józef Piłsudski), duszpasterzy (Stefan Wyszyński, Jan Paweł II), czy sportowców (Lewandowski, Małysz), ale o intelektualistach mówi się u nas pogardliwie „mędrek". Lem nie był zwykłym „mędrkiem", tylko geniuszem i to nie w sensie „specjalisty", bo specjalista w danej dziedzinie to niekoniecznie geniusz. Geniusza rozumiem tu jako polihistora, kogoś, kto swym umysłem ogarnia cały dostępny w danej epoce zasób wiedzy ogólnej o świecie, a ktoś taki jest jak kometa, która pojawia się na nieboskłonie raz na sto lat. Polihistoria nie wlicza się w sztucznie pompowany dziś zbiór „specjalistów technokratów". Geniuszami w tym sensie byli Arystoteles, Newton czy Leibnitz – bez żadnej przesady w tym szeregu da się postawić również Lema. Tego, że nam taka kometa niejako umknęła nie zmienimy – tacy już jesteśmy, że nawet taki blask intelektu, jaki mieliśmy okazję obserwować w postaci Lema nas jakoś nie zachwycił do tego stopnia, że niemal wszyscy, może poza wspomnianym dr Okołowskim i paroma innymi, przegapiliśmy to, co w komecie „Lem" najistotniejsze – jego filozofię, czyli jakby to ujął sam Lem „ogólną teorię wszystkiego". Lemowi przebicie do polskiej świadomości zbiorowej utrudnia fakt, że nie był on w sensie doktrynalnym katolikiem (choć po katolicku żył); był osobą otwarcie deklarującą swoją prywatną niewiarę. W tym sensie również jest w Polsce „ciałem obcym".

Prawica czy lewica?

Pytanie zawarte w podtytule jest w sposób oczywisty pewnego rodzaju redukcją. Lem to Lem i żadna z grubo utkanych szat do niego nie pasuje. Lem z równą siłą krytykował współczesną mu prawicę i lewicę. Przypisanie mu jednoznacznie którejś z tych stron jest krzywdzące. Jednak można zauważyć wyraźną dziś tendencję ku temu żeby z Lema zrobić herolda liberalizmu.[1]

Lem jest dziś kojarzony głównie ze swojej wczesnej twórczości beletrystycznej. Powieści takie jak „Solaris" „Głos Pana" „Cyberiada", „Bajki robotów", czy nawet dramaty historyczne, m.in. „Szpital przemienienia" stały się swego czasu tym, czym żyła polska i światowa literatura. Dziś nie są one aż tak popularne.

> Jednak niewielu wie, że tworzył również eseje i publicystykę, na łamach których doszły do głosu oryginalne idee filozoficzne, zwłaszcza po 1988 roku, kiedy to oficjalnie zawiesił działalność beletrystyczną. Być może mała popularność lemowej publicystyki wynika z jej treści, która nie odpowiada współczesnym admiratorom społeczeństwa konsumenckiego. Ze wszystkiego, co pisze Lem, wyziera pesymizm dotyczący przyszłości „cywilizacji białego człowieka", ostrzeżenie dotyczące zagrożeń wypływających ze współczesnej technologii, a także ostra krytyka liberalnych zmian społecznych, których apogeum jesteśmy dziś świadkami.

Taki ton zakłóca spokojną konsumpcję współczesnych ludzi, którzy wolą udawać, że go nie słyszą. Ten właśnie ton sprawia, że współczesne środowiska konserwatywne mają w Lemie sojusznika. Jak pisze Paweł Okołowski „po roku 1957 (...) Lem objawił wyraźnie niezależność swego myślenia od marksizmu, katolicyzmu i pozostałych formacji duchowych epoki (w latach 80. zwłaszcza – także niezależność polityczną i patriotyczne zaangażowanie)".[2] Lem to także, wbrew temu co mu się próbuje przypisywać, nie żadna „filozofia nauki" czy pozytywizm; choć dzieli on z tymi nurtami „naturalizm" twierdzący, że cały świat to tylko i wyłącznie przyroda, w którym istnieją tylko atomy i ich wzajemne układy (ontologia), to jest to naturalizm w kilku bardzo ważnych miejscach podziurawiony, zwłaszcza w teorii rozumu, aksjologii i antropologii, które są u niego są wyraźnie nienaturalistyczne. Przyjrzę się właśnie tym dziurom w naturalizmie Lema i wskażę, gdzie mówi jednym głosem z antynaturalistycznymi tradycjonalistami. Jeśli kogoś interesuje kompleksowa analiza „lemizmu", odsyłam do obszernej i bardzo dokładnej monografii Pawła Okołowskiego „Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema", która w Polsce jest najlepszą na ten temat pracą.

Technologiczny rewers oczami Lema

Wszyscy dziś, czy tego chcemy, czy nie, żyjemy w wysoko rozwiniętej technologicznie cywilizacji, w związku z czym, jakakolwiek poważna refleksja o obecnej sytuacji powinna przede wszystkim dotyczyć technologii. Z tego powodu wartość pism Lema jest nie do przecenienia, gdyż to właśnie on jest jednym z największych spośród XX-wiecznych teoretyków technologii. Długofalowy wpływ technologii na życie ludzkie jest głównym tematem poruszanym przez Lema na łamach jego pisarstwa dyskursywnego. Cały namysł obraca się tutaj wokół relacji na linii człowiek – technologia[3]. Lem stawia tutaj niezwykłą tezę, twierdząc, że „technologia jest zmienną niezależną od cywilizacji"[4]. Można przez to rozumieć, że technologia jest pewnym istniejącym w świecie rodzajem oddziaływania; analogicznie współczesna fizyka roz-

różnia cztery rodzaje oddziaływań: grawitacyjne, elektromagnetyczne, a także silne i słabe oddziaływania jądrowe. Technologia zatem oddziaływając na nas na wzór grawitacji, zmienia człowieka i jego postrzeganie świata, (wyobraźmy sobie jak różne byłoby nasze życie gdyby nie była w nim stale obecna grawitacja). Wynikające z takiego postawienia sprawy konkluzje Lema są jeszcze bardziej doniosłe w swoim znaczeniu; twierdzi on, że to nie ludzie kierują rozwojem technologii, tylko technologia samoistnie i niezależnie od wytworów ludzkiej kultury kieruje nimi. Co za tym idzie „nie jest możliwe planowanie nowych odkryć ani powstrzymanie ich wdrożenia"[5]. W wywiadzie telewizyjnym z 1976 roku Lem mówił: „tak zwany postęp [chodzi tu o postęp wyłącznie technologiczny – P.K.] ma to do siebie, że jeśli go nie kwalifikować jakościowo, że jak się coś zaczyna i jeśli podmiotem działalności jest ludzkość, to się nie zdarzy na pewno, żeby to zostało jakoś upuszczone i wszyscy zawołali <<ach nie, to bardzo groźne i niebezpieczne, my nie będziemy się tym więcej zajmowali". Można się zaklinać i przysięgać niezliczoną ilość razy, że nie będziemy nie będziemy i nie będziemy a w takiej lub innej formie czy postaci, po jakimś, krótszym lub dłuższym czasie rzecz i tak będzie kontynuowana>>".[6] Lem, wbrew powszechnemu mniemaniu, do końca życia nie widział w rozwoju technologii wyłącznie pozytywów, lecz także, w dużo większym stopniu, negatywy. Za przykład posłużę się opinią pisarza w kwestii cyborgów: „pisałem dużo o cyborgach, jak ja je wtedy nazywałem, <<fantomach>>, to prawda, co wcale nie znaczy, że chciałbym mieć z nimi cokolwiek wspólnego – przerażają mnie mówiąc szczerze. Biorąc pod uwagę skażoną naturę ludzką, nietrudno sobie wyobrazić, że tworząc je zrobilibyśmy sobie krzywdę"[7]. Podam może całkiem już nie futurystyczny przykład takiego „fantoma", z którym ludzkości przyjdzie się zmierzyć właściwie w już najbliższym czasie. Chodzi mianowicie o auta bez kierowcy, które testuje się już na całym świecie.[8] Założę hipotetyczną sytuację: firma X wypuszcza na rynek markę samochodów Y działających całkowicie automatycznie, które dopuszcza do funkcjonowania w formie taksówki działającej przez aplikacje. Klient wpisuje w swoim telefonie daną trasę, po czym przyjeżdża po tego klienta samochód Y bez kierowcy. Za pomocą stosownego kodu PIN klient otwiera Y-reka, zapina pasy i jedzie. W pewnym momencie w zupełnie nieoznakowanym miejscu na jezdnię wybiega pieszy. Y zostaje postawiony przed dramatyczną sytuacją: ma do wyboru śmiertelnie potrącić pieszego lub w wyniku gwałtownego manewru mającego na celu wyminięcie wyczuwanej przeszkody, narazić swojego pasażera na poważny uszczerbek na zdrowiu. Y musi być siłą rzeczy tak zaprogramowany, żeby pod żadnym pozorem nie narażać klienta – inaczej nikt by nie wsiadł do takiego auta. Kto w podanym przykładzie ponosi odpowiedzialność za potrącenie? Producent na pewno by się jakoś zabezpieczył, a pasażera nie sposób pociągnąć do odpowiedzialności. Ci, którzy naiwnie widzą tylko technologiczny aspekt tej sprawy, zarzucą mi tutaj pewnie wstecznictwo i stawianie tamy tam, gdzie ludzie „jakoś sobie poradzą", podając zapewne przykład wcześniejszych środków transportu takich jak kolej żelazna, która przecież też na początku swojego użytkowania wzbudziła potężny sprzeciw społeczny. Jest to jednak bałamutny argument, bo nie dotyczy meritum problemu. Kolej żelazna czy samolot, to udoskonalone narzędzia transportu sterowane przez człowieka. W przytoczonej sytuacji czynnik ludzki jest wyłączony, a to czyni sytuację aksjologicznie zupełnie inną niż te wyżej wymienione. Sumienie ludzkie napotyka tu na zupełnie dotąd nieznaną otchłań. Jednak nawet „fantomy" w opinii Lema nie są największym zagrożeniem, jakie niesie ze sobą lawinowy rozwój technologii. Lem najbardziej bał się „inwazji technologii w ciało ludzkie", czyli tzw. „biotechnologii". Tę obawę zilustruję przykładem pokazującym groźne skutki ingerencji techniki w naszą biologię, zwłaszcza dziś, kiedy święci ona triumfy i posiada niemal wyłącznie zwolenników. Posłużę się tutaj fragmentem tekstu Lema analizującym problem sztucznego zapłodnienia, dokładnie przeanalizowanego przez dr. Okołowskiego: „w najrozleglejszym dziele Lema, <<Fantastyce i futurologii>> (1970), zatopiony jest (tak, że trudno do

niego dotrzeć) arcyważny i dość obszerny ustęp o manipulacjach dokonywanych na pojęciu ojcostwa. Autor rozważa możliwe okoliczności biotechnologiczne. Bierze pod uwagę trzy sytuacje: w pierwszej – Jan, który zmarł 300 lat temu, pozostawił zamrożone plemniki. Zostaje nimi zapłodniona kobieta, która będzie matką Piotra. <<Czy Jan i wtedy będzie Piotra ojcem?>> <<Niewątpliwie tak>> – powiada Lem. W sytuacji drugiej inżynieria genowa sporządza plemnik zmarłego Jana w oparciu o jego DNA z zachowanej dowolnej komórki (np. nabłonka). Kwestia ojcostwa nie jest już jednoznaczna. W sytuacji trzeciej brak jest w ogóle DNA zmarłego, lecz zachowała się jego ostatnia wola, testament. Jan życzył sobie mianowicie, by niedoszła matka jego syna urodziła dziecko <<wybitnie do Jana podobne>> na drodze partenogenezy i <<rzeźbienia>> przez genetyków cech Janowych (z ocalałych zdjęć, nagrań itd.) w materiale chromosomowym kobiety. Teraz – <<podług jednych sensów Jan tym ojcem jest, a podług innych nie jest (...). Niezbędne są dookreślenia wyznaczone przez kulturowe normy społeczeństwa>> – kwituje sprawę Lem. Ale na tym jeszcze nie koniec. Dodajmy dla pełności obrazu sytuację czwartą, nad konsekwencjami której filozof rozmyślał najczęściej, zwłaszcza w późnej eseistyce i publicystyce. Co będzie, jeżeli sklonujemy Jana? Czy zostanie on ojcem Piotra-klona? A kobieta, która Piotra powije, czy będzie mimo bólów porodowych jego matką, skoro nie dała mu własnych genów? Kim byłby Piotr dla naturalnych dzieci tej pary? Nic tu nie jest normalne. Świat zostaje wywrócony do góry nogami czy wręcz świat się kończy. Apokaliptyczne w wizji Lema jest to, że relacjach rodzinnych tworzy się całkowity chaos. Nie wiadomo, kto jest kim, co jest czym; niczego praktycznie w tej sferze życia już nie wiadomo. Podziwiany przez Lema Czesław Miłosz rzekł kiedyś ogólnie: <<apokalipsa polega na kompletnej płynności, na braku fundamentów>>. Opory moralne względem biotechnologicznych eksperymentów na ludziach nie dotyczą zatem jedynie uśmiercania zygot. Może przede wszystkim właśnie zasadzają się one na przeczuciu owej apokalipsy. A ona jest tylko przedsionkiem apokalipsy dalszej – autoewolucyjnej. Nikt nie pokazał tego w literaturze lepiej niż Lem".[9] Jak widać, Lem nie twierdzi, że lawinowy rozwój technologii ingerujących w ciało ludzkie (pierwszą taką technologią były przeszczepy narządów – zaczęto od przeszczepiania rogówki, a w 2010 roku przeszczepiono już całą twarz!) jest czymś pozytywnym. W języku Lema takie procesy zostały nazwane „autoewolucją".

> Zdaniem Lema to autoewolucja jest właśnie w XXI wieku największym zagrożeniem dla człowieka. Mówi wprost: „kto daje zgodę na autoewolucję, ten zgadza się na likwidację własnego gatunku i przejęcie cywilizacyjnego dziedzictwa przez istoty pod każdym względem nam obce".[10] Chodzi tu o to, że zdaniem Lema, ludzie poddani biotechnologii nie będą „lepsi" czy „gorsi". Biotechnologia raz na zawsze zmieni ludzi w jakiś inny gatunek, ponieważ poprzez autoewolucję utracimy swoje człowieczeństwo.

Kultura jako anty-technologia

Lem widział nieuchronność postępu technologicznego oraz jego nieprzewidywalność (nie da się kontrolować prędkości postępu ani przewidzieć konkretnych innowacji). Był równocześnie świadomy zagrożeń z niego wypływających. Czy zatem jesteśmy w tragicznej sytuacji bez wyjścia? Twierdził, że nie. Na początku swojej najbardziej znanej książki publicystycznej „Summa Technologiae", będącej jedynym w swoim rodzaju zbiorem proroctw dotyczących rozwoju technologii, stwierdza dobitnie: „jedynym sposobem na technologię jest inna technologia".[11] O co dokładnie chodzi? Lem twierdzi, że o ile nie można kontro-

lować postępu technologii, to można wyznaczyć jej cele, znosząc tym samym negatywny kierunek owego postępu. Taką technologią przeciw technologii, jest zdaniem Lema kultura i to wyłącznie ta wysoka; tzw. „popkultura" jest jednym z efektów przemian technologicznych, znakiem „autoewolucji". To kultura wyznacza cele wszelkim działaniom wspólnot i narodów, dlatego Lem z żalem pisze, że jako cywilizacja ludzi zachodu mamy „coraz potężniejsze środki i coraz mętniejsze cele"[12]. Kultura jest zdaniem Lema zjawiskiem z definicji pozytywnym. Oczywiście są gorsze i lepsze kultury, ale najgorsza kultura jest lepsza niż brak kultury. Kultura jest też czymś w swej materii zbiorowym, pewnym kolektywnym procesem, a dzisiejszy człowiek jest indywidualistą nastawionym na doraźne cele i indywidualne horyzonty. Jakakolwiek kultura wysoka w takich warunkach istnieć nie może, stąd zdaniem Lema nasz świat „schodzi na psy"; z tego powodu nazywa czasy współczesne „psywilizacją". Kiedy w rozmowie z Jackiem Żakowskim Lem mówi o upadku kultury, Żakowski prosi o przykłady, jakby nie dowierzał Lemowi, że taki entuzjasta technologii jednocześnie jej skutki deprecjonuje. Lem odpowiada „ale największe dzieła w ogóle giną z kultury. Czy ma Pan jakiegoś znajomego, który z czerwonymi oczami siedzi nocą pod lampą i czyta <<Gilgamesza>> albo <<Odyseję>>? Nikt dziś nie czyta najwybitniejszych książek światowej literatury. Ludzie czytają jakiegoś Grishama, a nie znają Homera. To się stało w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Rynek literacki zabił literaturę.". Wywiad kończy się rozpaczliwą konstatacją: „żyjemy wprawdzie coraz dłużej, ale wszystko wokół nas istnieje coraz krócej. To jest bardzo smutne. Ale nikt już tego nie może zatrzymać. Świat wokół nas umiera tak błyskawicznie, że do niczego nie można się naprawdę przyzwyczaić".[13]. Wraz z rozwojem technologii, wzrosła też prędkość jednostkowego życia. „Mody" zmieniają się co sezon; to, co jeszcze 10 lat temu było oczywiste, dziś jest całkiem zapomniane. Taki stan rzeczy jest zdaniem Lema wręcz katastrofą, bo uniemożliwia wytworzenie się w cywilizacji czegoś naprawdę wielkiego (jak m.in. twórczość wspomnianego Homera, która przetrwała wieki).

> Stosunek Lema do kultury jest stricte tradycjonalistyczny. Hołduje on klasykom zarówno w literaturze, jak i w nauce. Ceni Homera, Szekspira, Mickiewicza czy Sienkiewicza, a gardzi współczesnym grafomaństwem m.in. Manuelą Gretkowską. W nauce Lem zwalcza głównie pseudonaukę, w szczególności Freuda i psychoanalizę, z której wywodzi się cała współczesna psychologia – królowa pseudonauk masowo ogłupiająca ludzi, tworząc zastępy pseudointeligentów, powtarzających bzdury o „opresyjnej kulturze" „traumach" i „nerwicach natręctw".

We wstępie do „Głosu Pana" można znaleźć atak na freudyzm: „koncepcja, wedle której mamy w sobie stare zwierzę, na oklep unoszące nowy rozum, jest zlepkiem mitologicznych prymitywizmów". Lem w tym samym wstępie mówi wręcz: „psychoanaliza jest przede wszystkim »gimnazjalizmem«. (...) dostarcza prawdy sposobem infantylnym".[14] Freud, rasowy prymityw, głoszący wraz z zastępem psychoanalityków konieczność zniesienia kultury klasycznej i przede wszystkim klasycznego wychowania ze względu na zawarte w nim podejście do seksualności z jego rygoryzmem, ma w Lemie wielkiego krytyka i rzecznika wszystkiego, z czym obcują adepci współczesnej psychologii. Należy podkreślić, że nie jest to krytyka pieniacka, tylko niezwykle cyzelowana. Lem (co sprzeczne z deklarowanym przez niego naturalizmem!) uważa, że redukowanie problemu zła w ludzkiej naturze do biologii i „psychiki" to trywializm i teza wyssana z palca. Grzech to nie jest żadna dolegliwość medyczna ani problem wychowawczy. Grzech to skaza na duszy wynikająca z niej samej, a nie z kultury; człowiek rodzi się grzesznym a nie staje.[15]

Widać jak na dłoni, że w kwestiach społecznych, wychowawczych i co dziś jest na pierwszym planie „seksualnych", Lem jest rygorystą i mówi ostrzej niż niektórzy współcześni konserwatyści. Z racji tego, że dziś, w 2021 roku temat seksualności jest osią walki między rygorystami, takimi jak Lem, a permisywistami, m.in. Freud czy Gretkowska, warto w niniejszym szkicu wspomnieć o stosunku Lema do erotyki, bo jest on ze wszech miar nietypowy i na pewno wniesie do sporu świeże spojrzenie. Na wstępie należy zaznaczyć pewien fakt: Lema temat rewolucji seksualnej w ostatnich latach życia interesował jako jeden z najważniejszych. Świadczą o tym choćby tytuły, jakimi zostały opatrzone dwa tomy jego publicystyki nazwane „Sex Wars" i „Sex Wars II". Dla Lema były to tematy ważkie i według niego to na ich kanwie rozegra się walka o rząd ciał (bo w duszę nie wierzył). Zacznijmy od tego, że uważał, iż kwestie seksualne to w żadnym stopniu nie jest sfera przynależna do rozumu. Nie da się być „świadomym seksualnie", dlatego, moim zdaniem, słusznie wyśmiewał wszelkie próby „edukacji seksualnej"; widział w niej pieczołowicie ukryty pleonazm. Wyznaje nawet „Ojciec mój był lekarzem i człowiekiem światłym, ale nie wprowadzał mnie w żadne tajniki seksu. Wchodziłem w ten fatalny obszar dzięki kolegom gimnazjalnym po prostu, oczywiście w typowy, opisany choćby w <<Zmorach>> Zegadłowicza sposób, z najbardziej plugawym słownictwem, itd.". Lem twierdzi, że taka naturalna inicjacja w niezwykle skomplikowane sprawy seksu, jest znacznie zdrowsza niż publiczny ekshibicjonizm w gazetach typu „Playboy" czy programach takich jak „Big Brother", a już zwłaszcza w szkołach.[16] Komentując modę na „otwartość" w tych sprawach, zwłaszcza w telewizji, którą przecież oglądają miliony, oburza się mówiąc „Żeby ludzie opowiadali przed kamerą o swoich kłopotach z uzyskaniem orgazmu, o rozmaitych dewiacjach itd. – przepraszam, że to powiem, ale ja wyłączam się z zażenowaniem, ja się czuję po prostu zgorszony".[17] Jednak oryginalność Lema nie polega na tym, że walczył z detabuizacją czy też nie wierzył w rozumowe podejście do popędu; tak samo myślał np. o bezrozumowym charakterze seksualności Max Webber pisząc o popędzie płciowym „to największa siła życia ślepo dążąca do realizacji, czyli do kopulacji", czy chociażby św. Tomasz, który z aprobatą odnosił się do instytucji domów publicznych jako środka upustu dla nieokiełznanego żywiołu jakim jest popęd płciowy. To, co w Lemie najbardziej niedzisiejsze, to aksjologiczna i estetyczna soczewka z jaką patrzy na sprawy płci. Co mam na myśli? Lem krytykuje tendencje do mówienia o seksie w samych superlatywach; jego zdaniem najgorsze jest to, że mówi się o nim w sposób bardzo beztroski. Miłość erotyczna w tej wizji to bardzo potężna siła mogąca człowieka nie tylko jakoś ubogacić, ale także odurzyć i odebrać racjonalne myślenie. Lem na pewno nie jest romantykiem w potocznym rozumieniu tego słowa; patrzy na sprawę bardzo chłodno. W zakończeniu „Solaris" powiada: „Odwieczna wiara zakochanych i poetów w potęgę miłości, która jest trwalsza niż śmierć, owo ścigające nas przez wieki finis vitae sed non amoris jest kłamstwem"[18]. Według Lema miłość kochanków pełni funkcję bardziej społeczną i duchową niż rozrywkową. Mówi niczym z ambony: seksualność jest po to, aby powstało potomstwo i w konsekwencji rodzina, a nie żeby sobie dogadzać. W detabuizacji i komercjalizacji seksu, autor „Sex Wars" widzi coś niebezpiecznego: seks w tym ujęciu to pewna niebezpieczna siła, która jeśli jest źle ukierunkowana może zniszczyć bardzo wiele z tego co cenne. Najlepszymi przykładami na płaszczyźnie kultury, które ukazują ten aspekt miłości jest choćby miłość Parysa do Heleny, której konsekwencją była zagłada Troi, czy aria Habanera z opery „Carmen". Podobny pogląd znajduje się u Artura Schopenhauera: „opanowuje ona swoimi sieciami całą młodszą część rodu ludzkiego, stanowi często ostateczny cel dążeń ludzkich, burząco wpływa na najważniejsze sprawy, przerywa najpoważniejsze zajęcia, wprowadza w błąd największe umysły, śmiało i bez ceremonii wdziera się ze swymi drobiazgami w rady mężów stanu i gabinety uczonych, w postaci loków i listów miłosnych wdziera się do portfeli ministrów i ksiąg filozofów, bywa codziennie przyczyną ohydnych i zawikłanych procesów, burzy naj-

droższe związki, zrywa najtrwalsze stosunki, nieraz gubi całe majątki i kariery, zacnych i dobrych ludzi czyni okrutnymi i niesumiennymi: słowem, występuje wszędzie jako demon zniszczenia i zagłady".[19] Lem wbrew temu, co się może w związku z powyższym wydawać, nie był purytaninem; był po prostu przeciwnikiem libertynizmu. Dokładnie twierdzi w sprawie seksu, że „raczej bym go delikatnie podtabuizował, ale nie przesadzajmy"[20]. Proponowany przez niego złoty środek w tych kwestiach jest daleki od libertynizmu, ale także od purytanizmu. Widać to wyraźnie w podejściu Lema do rozrastającego się rynku pornografii, którą osobiście uważał za szkodliwą i budziła ona w nim obrzydzenie. W sprawie legalności pornografii pisał: „proszę bardzo, niech będzie, tylko płaćcie! Jeśli za normalną książkę płacić trzeba x złotych, to pornograficzna niech kosztuje dziesięć razy tyle".[21]

W podobnym duchu wypowiadał się na temat homoseksualizmu. Uznaje go on za coś negatywnego, za aberrację gatunkową; nie służy on temu czemu powinna służyć seksualność, czyli powołaniu na świat potomstwa. Otwarcie przyznaje, może nawet nazbyt agresywnie: „nie cierpię pederastii (...), widok całujących się namiętnie brodaczy wywołuje we mnie obrzydzenie"[22]. Jednak znajdziemy też wypowiedź bardziej merytoryczną „homoseksualizm jest sprawą ściśle prywatną i nie powinien się przekładać na żadne ustawowe regulacje. Jestem przeciwny legalizowaniu związków pseudomałżeńskich, a już zgrozą napawa mnie możliwość adoptowania przez takie związki dzieci"[23]. Jest to stanowisko konserwatywne, ale wolne od fanatyzmu i szkodliwego dla tej delikatnej, tajemniczej i niebezpiecznej sprawy, jaką jest dziś tak głośna „sex war". Zdaniem Lema płcie są ze sobą komplementarne, dlatego przeciwstawiał się zarówno feminizmowi, jak i wszelkiemu zrównaniu płci. W jego opinii nie ma tu w ogóle skali porównawczej; ani jedna ani druga płeć nie jest lepsza lub gorsza. Są to po prostu różne warianty ludzkiej natury. Człowiek występuje w dwóch postaciach: męskiej i żeńskiej. Postacie te jakoś wzajemnie się uzupełniają: „kobiety łatwiej znoszą współistnienie sprzeczności", co znaczy, że potrafią tworzyć wokół siebie harmonię; mężczyźni bardziej przejawiają „jednolitość dążeń"[24].

> W skrótowej formie można by podsumować stosunek Lema do kultury w sposób następujący: idee liberalne to patologia naszej cywilizacji, prowadząca do triumfu nihilizmu i konsumpcyjnego stylu życia, który wiedzie do uwiądu instynktu samozachowawczego. Uważa ponadto, że życie to odwieczna walka dobra ze złem, a na gruncie politycznym walka między narodami. Liberalizm temu przeczy rozbrajając podległych mu ludzi zachodu.

Opisuje sprawę tak: „permisyjność" jest stopniową „detabuizacją" tradycyjnych zakazów i nakazów, norm i dyrektyw: to że, na przykład, NALEŻY bronić ojczyzny, że NIE NALEŻY propagować ani demonstrować publicznie aktów i perwersji seksualnych, że NALEŻY poddawać się, będąc mniejszością woli rządów wyłonionych w głosowaniu przez większość, że NIE NALEŻY zabijać w imię „wyższych celów", że NALEŻY zachować różnicę hierarchii między rodzicami a dziećmi, nauczającymi i nauczanymi, nauką uprawianą metodami empirii i pseudonauką uprawianą jak się komu chce, że NIE NALEŻY udzielać prawa do strajków wojsku, policji itd.[25]

Lem a religia

Żeby opisać zawiłe podejście Lema do religii, zwłaszcza chrześcijaństwa, będziemy najpierw potrzebować definicji religii zgodnie z zasadą „co się da zdefiniować w ogóle, powinno być zdefiniowane".

Religia to pewna działalność ludzka, taka jak malarstwo czy tworzenie muzyki, obserwowana we wspólnotach ludzkich od zarania dziejów. Zjawisko to składa się z czterech aspektów:

1. Kult (wszelkie modlitwy obrzęd, etc.),

2. Hierarchia (system władzy, kapłani, rabini, imamowie),

3. Promowany sposób życia,

4. Doktryna.

O żywotności religii i jej sile świadczy żywotność kultu, który jest mózgiem tej całej operacji i o niego w gruncie rzeczy tu chodzi. Najmniej istotna jest doktryna, ponieważ jest zmienna w czasie i jej zmiana nie sprawia, że religia się chwieje w posadach.

Religia jako taka to zbiór zachowań, a nie poglądów, obiekt do badania nie tylko dla filozofów, ale także dla socjologów. Religia przemawia do ludzkich sumień i zawartych w nich sposobów postępowania; w mniejszym stopniu religia przemawia do rozumów – nie ma w tym fakcie nic dla religii niechlubnego, wręcz przeciwnie. Ten fakt nobilituje religię, bo umiejscawia ją wewnątrz zasadniczo niezmiennej ludzkiej natury. Religia jest jak większość ludzkich zachowań pewnym bezwarunkowym odruchem; to nie jeden wśród wielu mniej lub bardziej prawdziwych doktryn i systemów filozoficznych. Religia to sposób życia, nie nurt myślowy. Religie pierwotne np. kromaniończycy mieli bardzo rozbudowany kult, natomiast doktryna jeśli jakaś istniała, to przepadła i była naprawdę szczątkowa.

Ostatnimi czasy ukazała się bardzo wartościowa książka autorstwa Mateusza Pencuły zatytułowana „Ateistyczna apologetyka religii w filozofii polskiej XX wieku". Obok takich nazwisk jak Kołakowski, Elzenberg czy Wolniewicz, znajduje się tam także rozdział poświęcony Lemowi.

Przejdziemy od razu do tez końcowych, jakie autor stawia względem stosunku Lema do religii. W moim zapisie wyglądają one następująco:

Teza 1: Korzeniem religii jest śmierć, a religijność jest czymś powszechnym.

Teza 2: Religia zawsze jest wspólnotowa (niesie wspólnotową nadzieję).

Teza 3: Dla niektórych nadzieja eschatologiczna tkwi w przekonaniu, że obiektywne i absolutne wartości będą realizowane przez kolejne generacje rozumów.

Teza 4: Kościół (głównie Kościół katolicki) w świecie współczesnym w sposób najlepszy wdraża ludzi do realizowania wartości, choć nie nadąża za postępem technologicznym (brakuje mu adekwatnych rozwiązań wobec nowych wyzwań cywilizacyjnych).

Teza 5: Nie istnieje Bóg – Opatrzność, zaś kwestia istnienia Boga w ogóle (wyższej inteligencji) jest nierozstrzygalna.[26]

Spróbuję teraz nałożyć poglądy Lema na religię, stosując wcześniej przytoczoną definicję:

Teza 1: dotyczy głównego założenia, że religia to część natury ludzkiej, którą definiujemy za św. Bernardem z Clervoux jako „skrzyżowanie rozumu ze śmiercią". Z faktu, iż człowiek jest świadomy własnej śmierci, rodzi się specyficzna potrzeba religijna mająca pomóc człowiekowi w walce ze śmiercią, toteż re-

ligia jest czymś wiecznym w tym sensie, że ludzie musieliby albo stracić rozum albo przestać umierać. Wówczas religia znikłaby, lecz nie byliby to już ludzie i ludzkie sprawy (m.in. wierzenia), tych stworów by już nie dotyczyły; tam gdzie są ludzie tam jest religia. Jest to spojrzenie kompatybilne np. ze św. Augustynem, który twierdził, że to Pan Bóg stworzył nas w taki sposób, że jesteśmy zdolni do zachowań religijnych, mamy w sobie pragnienie szukania Boga.

Teza 2: odnosi się do promowanego przez daną religię sposobu życia. Tutaj Lem mówi po świecku, że wszelkie obiektywne wartości, takie jak dobro czy piękno, mogą być realizowane wyłącznie wspólnym wysiłkiem ludzi, żyjących w jakiejś duchowej wspólnocie, jak np. kościół Katolicki czy naród polski. „Prywatna religia" to zdaniem Lema mrzonka, tak samo romantyczny ideał człowieka samotnie realizującego wartości przeciw światu. „Prywatna religia" nie odpowiada rzeczywistości; wszelka obiektywna wartość to wysiłek wspólnotowy, w pojedynkę człowiek jest zbyt słaby, żeby jakoś przeciwstawić się śmierci. Znów można by tą tezę „ochrzcić" i powiedzieć za św. Cyprianem „Extra Ecclesiam nulla salus"[27].

Tezy 3 i 5 to tezy dotyczące doktryny. Jak już powiedziałem Lem to ateista w tym sensie, że nie wierzy w to samo, co ludzie wierzący w Boga. Inna jest u niego metafizyka (teza 5) i eschatologia (teza 3). Warto zaznaczyć, że tutaj również widać pęknięcie w naturalizmie Lema. Wierzy on mianowicie w to, że istnieją obiektywne wartości. Dobro i zło to nie są puste słowa – istnieją tak samo dosłownie, jak istnieją zwierzęta, ludzie czy rzeczy. Na tym też zdaniem Lema polegałby sens życia: na dążeniu do realizowania tych obiektywnych wartości. Lem gardzi współczesnym podejściem do życia polegającym na konsumowaniu, „szukaniu szczęścia" i „samorozwoju". Życie ma sens zdaniem Lem tylko wtedy, jeśli jest w nim do zrobienia coś ważniejszego niż samo życie, jakaś ponadczasowa wartość np. prawda. Życie polegające na ciągłym pomnażaniu dóbr czy pomnażaniu indywidualnych „sukcesów" jest w gruncie rzeczy życiem bydlęcym nie ludzkim. Dla przykładu przytoczę tu słowa dotyczące sytuacji Polski w roku 2004, kiedy Lem mówił: „jesteśmy relatywnie biedni, ale wolni"[28]. W ostatnich latach życia Lem wyraźnie krytykował obecne w Polsce tendencje do oddawania własnej suwerenności w zamian za granty pochodzące z UE. Mówi we wspominanym wcześniej wywiadzie z Jackiem Żakowskim „Otóż kryteria wyboru, jakie stosowaliśmy przez ostatnie pół wieku i zwłaszcza ostatnio, były inne, niż sobie wyobrażałem. Z tego, co przewidywałem, ziściło się to, co okazało się dochodowe, co dało się dobrze sprzedać. Nie to wzięliśmy z przyszłości, co było piękniejsze, sensowniejsze, bardziej ekscytujące, co mogło uczynić każdego z nas lepszym, ale to, co ludziom dysponującym pieniędzmi wydało się bardziej komercyjne, na co młodzież z wielkich agencji reklamowych miała lepsze marketingowe pomysły".[29] Taka teoria sensu ludzkiego życia jest stricte ewangeliczna i znów można Lema w tym aspekcie umiejscowić między chrześcijanami.

Teza 4 dotyczy stosunku Lema do Kościoła. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, nie był on sam negatywnie do niego nastawiony. Sam fakt, że przez wiele lat publikował w „Tygodniku powszechnym", kiedy zawiadywał nim Jerzy Turowicz, a linia tygodnika była jeszcze bądź co bądź katolicka. Jak wyjaśniał sam zainteresowany: „nie mógłbym pisać w gazecie wojująco antyklerykalnej. Nie jestem wojującym antyklerykałem"[30] . W innym miejscu twierdził: „uważam za zasadne usiłowanie Kościołów, aby od najmłodszych lat wdrażać ludzi do wiary".[31] Jak rozumieć taką postawę? Lem widzi Kościół w roli wychowawcy narodów, pewnego autorytetu pozainstytucyjnego, który najlepiej ze wszystkich historycznych instytucji wdraża ludzi do realizowania obiektywnych wartości. Na swój sposób troszczy się o kondycję Kościoła bo wie, że nasza cywilizacja jest na nim zbudowana i bez niego nie jest w stanie sobie poradzić. Mówi:

„żyjemy w kraju, w którym otuliną jest dla nas wszystkich chrześcijaństwo"[32]. Polemiki Lema z Kościołem w kwestiach społecznych są w zasadzie wewnątrz chrześcijańskie. Powstają z chęci naprawy Kościoła, który we współczesnym świecie stracił dawny wigor. Dotyczą one między innymi: kary śmierci (Lem był jej gorącym rzecznikiem) czy biotechnologii (gdzie zdaniem Lema Kościół fatalnie błądzi, entuzjastycznie witając inwazję technologii w ludzkie ciało).

Jedną rzeczą, jaką należy jeszcze w tym miejscu omówić, jest rola kultu religijnego w życiu Lema. Lem wychowywał się w rodzinie z pochodzenia żydowskiej[33], gdzie matka była osobą religijną a ojciec niewierzący. Lema wychowywał głównie ojciec, będący dla niego niezrównanym autorytetem przez całe życie, zatem nie można powiedzieć, że otrzymał religijne wychowanie. Pomimo to w 1953 roku poślubił w obrządku katolickim Barbarę Leśniak (będącą osobą niewierzącą). Swego syna Tomasza Lemowie również ochrzcili i starali się mimo własnej niewiary „otulić go w chrześcijaństwie". Lem wyznaje: „oboje z żoną jesteśmy niewierzący, a on pięknie chowany w wierze (...); pod religijnym wpływem babci".[34] Mówiąc w 1996 roku o postawie swojej żony w czasie, kiedy znacznie pogorszyło się zdrowia pisarza, stwierdza „Kiedy było ze mną naprawdę źle żona, oczywiście dawała na mszę, ale jakoś z tego wyszedłem".[35] Podam jeszcze jeden przykład w 1991 roku, kiedy z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, Lem odbył rozmowę z dziennikarzem „Życia Warszawy" Adamem Szostakowiczem. Dziennikarz ów zapytał Lema jak ten zapatruje się na proces laicyzacji. Lem odpowiada „Wyjaśnię od razu, że choć nie jestem wierzący mam wielki sentyment do wiary, sto razy można być niewierzącym, ale bez Bożego Narodzenia żyć nie można"[36].

Jak widzimy Lem i jego rodzina wyraźnie żyli w obrębie kultu katolickiego. Na podsumowanie stosunku Lema do religii przywołam raz jeszcze dr. Okołowskiego „paradoksem jest, że mimo skrajnie innej niż chrześcijańska kosmologii antropologia wraz z aksjologią pozostają u Lema – można rzec – chrystianocentryczne"[37]. W moim odczuciu sprawa wygląda następująco: Lem po katolicku nie myślał (jego monizm, naturalizm i atomizm są wprost sprzeczne z chrześcijaństwem), ale po katolicku żył co pięknie obrazują jego słowa z 1997 roku na temat własnego małżeństwa: „żyję z tą samą żoną od czterdziestu dwóch lat, nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby ją zdradzić". Etyka Lema jest zatem ewangeliczna. Jednym (nadgorliwcom) taka postawa jest nie do przyjęcia: powiedzą oni pewnie „skoro nie wierzył to po co chrzcił dzieci, to hipokryzja"[38]. Jednak w Katechizmie Kościoła Katolickiego w punkcie 179 można przeczytać: „Wiara jest nadprzyrodzonym darem Bożym. Aby wierzyć, człowiek potrzebuje wewnętrznych pomocy Ducha Świętego".[39] Lem nie miał zwyczajnie łaski wiary (nie każdy taki dar otrzymuje, tak jak nie każdy posiada słuch muzyczny czy wybitny intelekt), miał natomiast katolickie sumienie i podług niego żył. Najlepiej podsumował ten problem ks. Adam Boniecki, który zapytany przez dziennikarza złośliwie „co ów niewierzący robił przez tyle lat w katolickim <<Tygodniku Powszechnym>>?" odpowiedział zapewne prawdziwie „Lem nie wierzył w Boga, ale widocznie Pan Bóg wierzył w Stanisława Lema-".[40]

Lema wiara w cywilizację

> Na koniec warto szczególnie podkreślić jeszcze jedno: Lem nie wierzył w człowieka. Nie był humanistą. Jego antropologia jest skrajnie pesymistyczna, dokładnie jak u św. Augustyna czy św. Pawła. Człowiek według Lema to przeważnie egoistyczna świnia (każdy z nas jest interesowny), a czasem nawet i diabeł.

Prywatnie Lem był mizantropem; nie przepadał za ludźmi. Jednak podobnie jak św. Paweł twierdził, że człowiek nie istnieje w próżni. Dosłownie nie ma czegoś takiego jak „człowiek" per se. W słowie człowiek tkwi ambiwalencja (dwutorowość); jest on zespoleniem dwóch pierwiastków: indywidualnych i genetycznie wrodzonych cech, a także predyspozycji oraz społecznego charakteru. Św. Paweł pisząc o Kościele rozumianym jako wspólnota wyznawców Chrystusa tak go charakteryzuje: „wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało (...) wprawdzie liczne są członki, ale ciało jedno (...) wspólnie toczymy walkę (...) przeciw pierwiastkom duchowym zła"[41]. Podobnie twierdzi Lem „Człowiek jest płodem Natury oraz samourobień społecznych"[42]. Bardzo dosłownie tę ideę wyraził także Józef de Maistre, ojciec – założyciel europejskiego tradycjonalizmu, u którego można przeczytać: „(...) Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan, etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem[43]". Również zdaniem Lema człowiek jest duchowo zależny od wspólnoty, w której przyszło mu się urodzić i to owa wspólnota, a nie sam człowiek, jest tym, co prawdziwie wartościowe i o co należy walczyć. Pisze on wprost „sensem życia obdarza jednostkę społeczeństwo"[44].

Lem nie wierzył w człowieka jako istotę. Wierzył jednak w cywilizację – ten twór wzniecony wspólnym wysiłkiem ludzi po miliardach lat ślepej ewolucji. Nie mam tu na myśli jakiejś tam „cywilizacji ogólnoludzkiej", tylko Lema własną wyraźnie nad innymi górującą. Jego stała, choć przez realia współczesnej epoki zachwiana, wiara w specyficzny i czcigodny charakter cywilizacji starego kontynent bije w oczy. Pod koniec życia znajdujemy rozpaczliwą konstatację „cywilizacja białych ustępuje – zostają jej męty"[45].

Tadeusz Różewicz pisząc o Ludwiku Wittgensteinie myślicielu równie wielkim i równie wartym uwagi, co Lem stwierdza: „Wittgenstein zafascynował mnie (...) istnienie takich ludzi, ich egzystencja to, że żyją wśród nas przywraca wiarę (...) w sens życia[46]." To samo da się powiedzieć o Lemie. Był to jeden z nielicznych współczesnych intelektualistów, za którym poza potęgą intelektu (ach! cóż to był za umysł!) stały także konkretne wartości, o które stale zabiegał. Czytajmy zatem Lema, bo sobie na to zasłużył.

---

[1] Robi to na przykład związany z Gazetą Wyborczą Wojciech Orliński, usilnie twierdząc, że Lem był „humanistą",
co jest piramidalnych rozmiarów bzdurą. Orliński to jeden z tych przypadków, gdzie ktoś, kto dogłębnie poznał twórczość Lema, nic z niej nie zrozumiał.

[2] Paweł Okołowski, *Stanisława Lema pogląd na świat i świata wzgląd na Lema*, [w:] *Filozofia i Los. Szkice tychiczne*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2015, s. 262.

[3] Lem rozumie technologię jako całość sił narzędzi i umiejętności wytwórczych człowieka.

[4] Paweł Okołowski Materia i wartości, *Neolukrecjanizm Stanisława Lema*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 44.

[5] Paweł Okołowski, *Materia i wartości*..., op.cit. s. 45.

[6] Wywiad zatytułowany, *Niepokoje Stanisława Lema*, dostęp: https://www.youtube.com/watch?v=Z2DMjuIrYJ4

[7]. Stanisław Lem, *Moloch,* wyd. Biblioteka gazety wyborczej Warszawa 2010, s. 63.

[8] https://moto.rp.pl/technologie/31274-auta-bez-kierowcow-juz-wyjezdzaja-na-polskie-drogi (dostęp: 03.02.2021).

[9] Paweł Okołowski, *Materia i wartości*... op.cit. s. 486.

[10] Stanisław Lem, *Dylematy*, Wydawnictwo literackie Kraków 2003 s. 245.

[11] Stanisław Lem, *Summa technologiae*, Wydawnictwo literackie Kraków 1964 s. 7.

[12] Stanisław Lem, *Summa technologiae*, Wydawnictwo literackie Kraków 1964 s. 327 (słowa te pochodzą z posłowia dodanego do czwartego wydania z roku 1982).

[13] https://solaris.lem.pl/home/czytelnia/wywiady/205-malpa-w-podrozy (dostęp: 03.02.2021).

[14] Stanisław Lem, *Głos Pana*, Wydawnictwo Literackie Kraków 2016 (wydanie 8) s. 10.

[15] Są ludzie z dobrego i ze złego nasienia, jak mówi św. Mateusz i w związku z tym tych ze złego żadne psychologiczne sztuczki nie przerobią na tych z lepszego. Jedyne co można zrobić, to wystawić ich na działanie rygorystycznej kultury jak tradycyjnie rozumiane chrześcijaństwo. Kultura ich oczywiście nie zmieni, ale przynajmniej nie pozwoli
im swobodnie działać. Ze złem nie walczy się po to, żeby wygrać, tylko po to, żeby ono ostatecznie nie zwyciężyło.

[16] Lem wielokrotnie narzekał na upadek instytucji szkoły, także wyższej; poziom nauczania spada a wiara w „edukację" rośnie. Obecnie mamy do czynienia ze zgrają półinteligentów z dyplomami, które w gruncie rzeczy nic nie znaczą. Wynika to ze zideologizowania sfery nauki i utraty jej autonomii względem polityki. Moim zdaniem czeka nas powtórka z początków nowożytności, gdzie skostniały system edukacji de facto blokował wszelką intelektualną debatę. Już dziś prawdziwa intelektualna praca odbywa się poza uniwersytetem czego zapowiedzią był Lem – samouk bez dyplomu.

[17] Stanisław Lem, *Świat na krawędzi (rozmowy z Tomaszem Fiałkowskim)*, Wydawnictwo Literackie. Kraków 2001 s. 155.

[18] Stanisław Lem, *Solaris*, Wydawnictwo Literackie Kraków 2012, s. 234-235.

[19] https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/psychologia-milosci.html (dostęp: 03.02.2021).

[20] Stanisław Lem, *Świat na krawędzi*, ... op cit., s. 154.

[21] Stanisław Lem, *Lube czasy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 62.

[22] Stanisław Lem, *Sex Wars*, Wydawnictwo Agora, Kraków 2004, s. 89.

[23] Stanisław Lem, *Rasa drapieżców. Teksty ostatnie*, Wydawnictwo Literackie Kraków 2006, s. 167.

[24] Stanisław Lem, *Opowieści o pilocie Pirxie*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1973 (wydanie poszerzone), s. 375-376.

[25] Stanisław Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii*, Wydawnictwo Agora, Kraków 2010, s. 156.

[26] Mateusz Pecuła, *Ateistyczna apologetyka religii we współczesnej filozofii polskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020 s.131.

[27] Łac.: poza kościołem (rozumianym jako wspólnota duchowa – P.K.) nie ma zbawienia.

[28] Stanisław Lem, *Krótkie zwarcia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 391.

[29] https://solaris.lem.pl/home/czytelnia/wywiady/205-malpa-w-podrozy (dostęp: 03.02.2021).

[30] Wracam z Kosmosu (rozmawiał Krzysztof Mroziewicz), Polityka, 1995, nr 41, s. 31.

[31] Stanisław Lem, *Świat na krawędzi*, op.cit., 129.

[32] Stanisław Lem, *Dylematy*... op.cit., s. 149.

[33] Wśród biografów Lema trwają sopory o to, czy matka Sabina Lem była katoliczką czy Żydówką. Idę tu za Okołowskim przypisującym jej katolicyzm. Zob. Paweł Okołowski, *Stanisława Lema pogląd na świat*..., op.cit., s. 261.

[34] Stanisław Lem, *Listy albo opór materii*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002 s.

[35] https://www.youtube.com/watch?v=cfmbwekc90s (dostęp, 03.02.2021).

[36] *Stanie się tylko to, co niemożliwe. Rozmowa ze Stanisławem Lemem*, rozmawiał Adam Szostkiewicz, [w:] Życie Warszawy, 1991, nr 301/302 (dodatek *Życie świąteczne*, s.I-II).

[37] Paweł Okołowski, *Materia i wartośc*i, op.cit. s. 180.

[38] Tak jakby jawnogrzesznictwo i bluźnierstwo było jakoś bardziej chrześcijańskie, bo przynajmniej zbieżne.

[39] KKK, p. 179.

[40] Paweł Okołowski, *Materia i Wartości*, op.cit., s. 48.3.

[41] 1 Kor, 12, 13; 20.

[42] Stanisław Lem, *Sex Wars*, op.cit., s. 71.

[43] [za] A. Wielomski, *Konserwatyzm – główne idee, nurty i postacie*, s 80.

[44] Stanisław Lem, *Summa Technologiae*, op.cit., 34.

[45] Stanisław Lem, *Lube czasy*, op.cit., s. 92.

[46] Tadeusz Różewicz, *Notatka na marginesie książki Normana <<Ludwig Wittgenstein>> (1967)*, [w:] tegoż, *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, Wydawnictwo PIW, Warszawa 1971, s. 140.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowoczesny-tradycjonalizm-stanislawa-lema-w-trzeciej-dekadzie-xxi-wieku/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć